

Ale się sukinsyn wywinął...

13 stycznia 2017

Daniel W. był wściekły. Spojrzał na rurkę wykonaną na maszynie przez jego pracownika. Zatrudniony kilka dni wcześniej 64-letni rencista po raz kolejny zrobił coś źle. Wywiązała się awantura. Mężczyźni skoczyli sobie do gardeł. Pozostali pracownicy, w większości Ukraińcy, wybiegli z hali. Wiedzieli na co stać ich szefa i prawdopodobnie nie chcieli być świadkami. Kilkadziesiąt minut później na miejscu pojawiło się pogotowie. Na ziemi leżał mężczyzna z rozłupaną czaszką.

Firma budowlana Daniela W. działała w Micigoździe. Miejscowość ta figuruje na liście najdziwniejszych nazw geograficznych w Polsce. – Micigózd, Micigozdu, Micigodzie nie czekaj, Micigozdowi – śmieje się pani Klaudia, którą spotykam w autobusie. Przyznaje, że odmiana przez przypadki sprawia problem nawet lokalsom. Micigózd liczy sobie 990 mieszkańców. Ale tylko na papierze, bo wielu wyjechało do pracy za granicę.

– Z mojej klasy z podstawówki połowa siedzi na wyspach, kilku w Niemczech i Holandii, przyjeżdżają tylko na święta – opowiada dwudziestoparolatka. Województwo świętokrzyskie jest jednym z tych, którym ubyło najwięcej krwi. Według GUS do 2013 emigrację wybrało 64 tysiące młodych obywateli. Tylko 4 proc. żałuje i tęskni. Bo tęsknić nie ma za czym. Gdyby zostali, mogliby pracować u Daniela W. przy produkcji materiałów budowlanych.

Wysiadając z autobusu zobaczyłem miejscowość uroczo zasypaną śniegiem. Micigózd położony jest na wzgórzu, Jak to w świętokrzyskim – regionie składających się z gór i dolin. Obok Micigozdu znajduje się Piekoszów, siedziba władz; stolica gminy i smogu. Piekoszów jest na dole, a więc wiatr nie może przepędzić dymów z kominów ciepłowniczych. Micigózd jest wyżej i wieje w nim zbawiennie. Powietrze jest czyste, mroźne i rześkie. Domy ułożone są wzdłuż szosy z wiodącej z Kielc do

Włoszczowej i drugiej głównej ulicy – Południowej. To właśnie tam znajduje się firma Daniela W. Wiedziałem, że nie będzie łatwo o informacje i szczere rozmowy. Za mało ludzi, za dużo oczu i uszu. I nie było. Pracownica restauracji jedynej miejscowej noclegowni – Hotelu Iris, poparzyła na mnie z podejrzeniem i nieufnością, kiedy zapytałem o Daniela W. Nie tylko ona. Mieszkańcy niechętnie rozmawiają. Jedyna pani sołtys zgodziła się na cytowanie pod nazwiskiem. Informacje medialne o zdarzeniu z listopada 2015 roku były szczątkowe. Pracodawca zabił pracownika. To brzmi jednoznacznie i wydaje się wpisywać w kontekst nierównych i naznaczonych przemocą ze strony silniejszego relacji pomiędzy kapitałem a pracą w Polsce. A jednak nie do końca. Bo historia Daniela W. zahacza również o politykę, załamanie gospodarcze i strukturalną niepewność – *crème de la crème* neoliberalnej gospodarki. Mówi też coś o ludziach – wytworach tego społeczeństwa. Euforia, poczucie onnipotencji, w chwili, gdy jesteś zwycięzcą. Kiedy kończy się bonanza, wszystko siada, a ekstatyczny optymizm przeradza się w załamanie, złość i agresję.

Daniel W. swoją firmę założył w poprzedniej dekadzie. Okres rządów Platformy Obywatelskiej był dla niego znakomitą czasem. I nie tylko dla niego. Przedsiębiorcy z budowlanki płynęli na grzbiecie wysokiej fali przetargów od państwa, które przygotowywało się do Euro 2012 i zleceń z od osób prywatnych. Boom wywołany inwestycjami sektora publicznego do dziś wspominają jako złoty wiek. To zabawne, ale ci, którzy najbardziej nienawidzą „etatyzmu” i wszelkiej ingerencji państwa, kiedy przyjdzie co do czego, nie potrafią bez niego żyć. Firma z Micigozdu stawała do kolejnych przetargów. Niektóre wygrywała. Pracownicy Daniela W. ułożyli chodnik w łagowie czy zagospodarowali teren rekreacyjny w samym Micigoździe. Daniela W. będącego u szczytu potęgi spotkał pan Marek, mieszkający w Piekoszowie. Ja – pana Marka ciągnącego wózek z żelastwem. Obecnie nie ma stałej pracy. Kilka lat temu było znacznie lepiej.

– Byłem u niego na rozmowie o pracę, płacił całkiem dobrze, ale dostałem lepszą ofertę pod Warszawą i wyjechałem – wspomina. – Z tego co słyszałem, to potem miał kłopoty – dodaje.

Rok 2015 był już słaby. Gabinet Ewy Kopacz powoli zwijał majdan. Branża odczuła to boleśnie. Źródło zleceń wysychało. Wielu przedsiębiorców redukowało liczebność swoich brygad. W listopadzie 2015 roku, kiedy doszło do tragedii, pracowali u niego głównie Ukraińcy. Skoszarował ich na działce, przy siedzibie firmy. Ziemię kilka lat wcześniej odziedziczył po dziadkach. Wtedy też przeniósł działalność z Piekoszowa do Micigozdu. Spotykam się z właścicielem jednego ze sklepów w Piekoszowie. Znał osobiście Daniela W., łączyły ich wspólne interesy, o których nie chce jednak powiedzieć więcej.

– Postrzegałem go zawsze jako człowieka ze słabą psychiką – wzdycha. – Potrafił jednego dnia z sercem na dłoni, a drugiego zbluzgać nieludzko przy mnie pracownika – mówi zniesmaczony. Ostrożny w słowach, na koniec dodaje, że przedsiębiorcę z sąsiedniej wsi znał w gruncie rzeczy tylko na poziomie biznesowym.

Daniela W. pamięta również pracownik stacji napełniania butli gazowych. – Kojarzę, ma firmę na Południowej – mówi korpulentny starszy pan, po uważnym przestudiowaniu mojej legitymacji prasowej.

– To był w porządku facet, nie znajdzie pan tutaj sensacji. Musi pan zrozumieć, że pracownicy też nie zawsze są w porządku. A ile dostał? Cztery i pół roku? To niedużo, ale powiem panu, że według mnie to był nieszczęśliwy wypadek – mówi, po czym dodaje na koniec asekuracyjnie, że Daniela W. znał raczej słabo.

W szczycie rozkwitu swojego biznesu Daniel W. zdecydował się pójść za ciosem. Dzisiaj byśmy powiedzieli, że chciał być Donaldem Trumpem gminy Piekoszków. To dość częsta prawidłowość

– kiedy jesteś panem dobrze prosperującego interesu, zaczynasz marzyć o realnej władzy, tej politycznej. Pierwsze podejście zaliczył w 2010 roku. Krystyna Krzysztofik, sołtys Micigozdu, ledwo pamięta go z tego okresu.

– Mało robił podczas tej kampanii, ale faktycznie startował – mówi przyjmując mnie w swoim skromnym gabinecie. O wyroku dowiedziała się w ostatnich dniach. Nie ma wątpliwości, że zadecydował o pieniądzu. Sołtys to osoba, która zna ludzi, więc wypytuję ją o Daniela W. Jaki był? Ludzie się go bali, szanowali? Czy bywał agresywny? Stosował przemoc?

– Na pewno nie wyróżniał się niczym szczególnie dobrym jako przedsiębiorca – przyznaje pani Krystyna. – Niewiele osób pracowało u niego z Micigozdu. Zatrudniał głównie tych z Ukrainy. Jeden mój znajomy został przez niego oszukany. Pracował przez trzy miesiące, nie dostał ani grosza. Tamten czekał, aż ten sam się zwolni i liczył, że nie będzie walczył o pieniądze – mówi z oburzeniem.

Nieco ponad sześć lat temu kandydat Daniel W. zainaugurował swoją kampanię wyborczą. Była rachityczna i kabaretowa zarazem. Przedsiębiorca skupiał się głównie na wypisywaniu pochlebstw pod swoim adresem na internetowych forach. Krytykował dotychczasowy porządek i proponował rozwiązania iście rewolucyjne. Poetyka jego przekazu była komediowa, a wpisy na portalach – prymitywną klaką. „Najwyższa pora by tacy ludzie jak Daniel W., którzy mają doświadczenie w zarządzaniu i odnieśli sukces w businessie stanęli za sterami takiego statku jakim jest Gmina, nie dryfowali po omacku jak inni tylko dzięki posiadanemu doświadczeniu sprawnie kierowali całą Gminą i bezpiecznie wypływali na coraz głębsze wody. Trzymam kciuki i popieram. Wierzę że Pan Daniel sprawdzi się jako Wójt i My wszyscy mieszkańcy Gminy na tym skorzystamy” – podobnych laudacji z tamtego okresu można znaleźć w internecie co najmniej kilkadziesiąt. Program W., również prezentowany w komentarzach w mediach elektronicznych, zawierał kilka zadziwiających propozycji z pogranicza neoliberalizmu i

dyletanctwa. Mieszkańcom 3 tysięcznego Piekoszowa kandydat na wójta obiecywał postawienie akwaparku, pracownikom – specjalną strefę ekonomiczną, a nad bezpieczeństwem obywateli miała sprawować pieczę Ochotnicza Straż Pożarna, którą Daniel W. proponował „doposażyć w sprzęt bojowy i inne wyposażenie”.

– Niewiele sobą prezentował, nawet na tle tak słabej konkurencji jak były wójt (Tadeusz D., obecnie przebywa w więzieniu za malwersacje – przyp. PN) – mówi sklepikarz z Piekoszowa. – Wyraźnie mu odbiło, kiedy firma zaczęła mu pieniądze jakieś większe przynosić. Wtedy chyba naprawdę uwierzył, że może zostać kimś w polityce – dodaje.

Wyborcy okazali się surowymi recenzentami politycznego debiutanta. Otrzymał 135 głosów, co stanowiło 4,56 proc. oddanych ważnych. Zajął siódme miejsce w stawce dziewięciu kandydatów. Nie dostał się również do rady gminy z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Klęska w wyścigu do samorządów nie zniechęciła jednak Daniela W. do działalności politycznej. Impulsem do kolejnej próby było ukonstytuowanie się nowej partii. Został członkiem Ruchu Palikota. Przedsiębiorca z Micigozdu odnalazł się w środowisku probiznesowych liberałów. Mandatu co prawda nie otrzymał, jednak wynik 934 głosy był dziewiątym rezultatem wśród 27 kandydatów. Ciągu dalszego politycznej aktywności nie było.

Sukces w biznesie nie przełożył się w przypadku W. na przemianę osobowości. Nie został intelektualistą, aspirującym do świata, choćby lokalnych elit. „Januszizm biznesowy” pozostał w nim do samego tragicznego końca. Mimo posiadania sporych oszczędności, kiedy firma znalazła się w kryzysie, wołał oszczędzać na pensjach pracowników i zatrudniać Ukraińców, których łatwiej wyzyskiwać.

64-letni rencista, który później zginął z jego ręki, pracował u Daniela W. tylko przez tydzień. Planował dorabiać sobie na pół etatu. Mieszkał w Kielcach przy ulicy Śląskiej. Jego bliscy przebywają na stałe w Wielkiej Brytanii, kontaktu z

nimi nie ma. Z relacji prasowych wynika, że warunki pracy i sposób, w jaki traktował go szef od początku mu nie odpowiadały. Pewnego listopadowego popołudnia Daniel W. zwrócił uwagę, że jego pracownik źle przyspawał pręt do rurki. Ten oświadczył, że z pracy rezygnuje i oczekuje wypłaty wynagrodzenia. Pracodawca płacić nie zamierzał. Doszło do awantury, podczas której młodszy i silniejszy przedsiębiorca chwycił za feralny pręt i uderzył im w głowę pracownika. – Podobno chodziło o niedużą kwotę, jakieś 300-400 złotych – wspomina sołtys Krzysztofik. To jednak wystarczyło, żeby wyprowadzić W. z równowagi. Kiedy na miejscu pojawili się sanitariusze, zobaczyli otwartą czaszkę. Lekarze stwierdzili złamanie kości czołowej, skroniowej i stłuczenie mózgu. Mężczyzna był w stanie ciężkim. Zmarł kilkanaście dni po przyjęciu do szpitala. Prokuratorzy nie mieli na początku wątpliwości: to było usiłowanie zabójstwa. Potem mówili nawet o zabójstwie. W. trafił do aresztu na trzy miesiące. W tym czasie jego prawnicy robili wszystko, by udowodnić, że zgon pracownika nie nastąpił w wyniku razów zadanych przez ich klienta. Ich determinacja poskutkowała.

– Sąd zmienił kwalifikację prawną czynu, pierwotnie opisaną jako usiłowanie zabójstwa na spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – wyjaśnia Jan Kłoczek, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego w Kielcach. Na początku 2017 roku zapadł wyrok. 4,5 roku więzienia, a z czego Daniel W. odsiedział już rok. A zatem za nieco ponad 12 miesięcy będzie mógł się ubiegać o przedterminowe zwolnienie.

W ciągu dobrych w Micigoździe, Piekoszowie i Kielcach przeprowadziłem kilkadziesiąt rozmów. Większość osób zastrzegała sobie anonimowość. Bardzo stanowczo, podkreślając to na początku i końcu. Im bliżej ktoś znał Daniela W., tym mniej miał do powiedzenia i tym wyraźniejszy był lęk na twarzy. Wszystkich niemal łączyło poczucie niesprawiedliwości. – Gdybym to ja walnął tą rurką, to bym do końca życia nie wyszedł z paki – usłyszałem od faceta, który niemal został

pracownikiem W. Starsza pani w sklepie w Micigoździe aż syknęła z oburzenia, kiedy jej powiedziałem o werdykcie. – Ale się sukinsyn wywinął – wycedziła. – Kasę ma to się wywinął – dodała jej towarzyszka.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu